Rok IV. Luty 1887. Nr. 8.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec
1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki,
do Ameryki 1/2 dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie 5 centów.
z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

Tylko na jeden dzień 449
Obrazek zdjęty z prześladowania unickiego Podlasia 450
Dzieła św. Franciszka z Assyżu (C. d.) . . 467
Uwagi, nauki i pociechy dla dusz doznających oschłości duchownych i innych krzyżów wewnętrznych (Dok.) 479
Żyd, judaizm i zżydoszczenie narodów chrześcijańskich 491
Rozmaitości 494
Kroniczka 495
Biblijografija 506
Nekrologija 508
Ofiary 509
Ogłoszenie . . . . , . 510
Kalendarzyk.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWÉJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

Tylko na jeden dzień.

(Naśladowane z oryginału P. P. Klarysek ubogich II-go Zakonu w Londynie, piérwotnéj, najściślejszéj reguły).

Dnia jutrzejszego, Miłosierny Boże!
Dzisiejszą prośbą — ja nie obejmuję;
Niech mnie Twa łaska tylko dziś wspomoże,
Niech czystém sercem — Ciebie dziś miłuję!

Słowem i czynem niechaj chwalę Ciebie,
Nie jutro, Panie, ale dziś jedynie,...
Modlitwą, pracą, niech uświęcam siebie,
I w służbie Twojéj, niech ten dzień upłynie!

Niech wolę moję skruszy posłuszeństwo,
Ale nie jutro, — lecz dnia dzisiejszego;
Niech umartwienie odniesie zwycięstwo
Dziś, nad tém grzészném ciałem dziecka Twego!

Nie jutro, — dziś już, — niech nie rzeknę słowa
Któreby tchnęło jadem złośliwości!...
Aby roztropną była moja mowa
Złóż dziś na ustach pieczęć Swéj mądrości!

Wléj w serce moje swoję radość świętą,
Lecz wpiérw ją oblecz Twéj powagi szatą;
Nie jutro, — dzisiaj, — swoją niepojętą
Obdarz mnie łaską, a będę bogatą!

Jeśli me życie ma być krótką chwilką...
O Ty nasz Ojcze, któryś jest na niebie!...
D a j Sakramenta!... P r z e b a c z e n i e tylko!...
Nim dziś mię weźmiesz,... do domu,... do Siebie!...

Jeżeli wstąpię w ogniste podwoje
Nim zgaśnie światło słońca dzisiejszego,...
Spraw, niech się skończą straszne męki moje
Nim t u zabłyśnie ś w i t dnia jutrzejszego!

Więc n i e na jutro, lecz na d z i ś o Panie!
Polecam siebie Twojéj łaskawości;...
Niech d z i ś nademną Twa wola się stanie,...
Strzeż,... kochaj,... prowadź... doprowadź w miłości!



Obrazek zdjęty z prześladowań unickiego Podlasia.

(Przez naocznego świadka).

— Puk, puk.

— Proszę wejść!

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków! Cóż powiész mój stary Milanie?

— Proszę jasnego pana, Osip przyszedł prosić o sosnę, ale tam jest skrzynka od gwoździ, co jaśnie pan sprowadził, jak się gorzelnia pokrywała, i tak mu się spodobała, że prosił, iż woli to gotowe, niż sosnę.

— Dobrze, dobrze, Milanie, daj mu skrzynkę; Osip, to poczciwy człowiek; a pocóż mu téj skrzynki?

— Dziecko mu umarło.

— A? umarło? i w nocy zapewne pogrzebią?

— Tak jest, proszę jasnego pana; po zachodzie słońca, wywiozą ciało do Śliwnicy, na stare mogiłki, przy zapieczętowanéj cerkwi; bo jak się nie pośpieszą, to popy przyjdą, i do nowéj cerkwi dziecko zataszczą, a Osip i Maryna woleliby skonać, niż na to pozwolić.

— Ach dobrze, dobrze, dopomóż im we wszystkiém, daj im czego potrzeba! Biédacy moi, biédacy!

— I, proszę jasnego pana, Osip przeprasza, że nie przyjdzie do ogrodu pomagać przez ten miesiąc i drugi, więc brata Wasyla przyszle do roboty.

— Dlaczegóż Osip sam nie przyjdzie?

— Bo będzie w kozie siedział. Jak przyjdą popy, a ciała nie znajdą, przyjdą i strażaki, będą pytać: gdzie jest? Nikt nic nie powié, będą bić, katować, po chałupach do koła szukać i rabować, a nareszcie chudobę na targ, a chłopa do kozy zabiorą. Iwanek także na 6 tygodni poszedł, bo mu się córka urodziła.

— I cóż?

— Ochrzciliśmy! Teraz przepadło! Nie wczas popom przychodzić; ale on swoje odsiedziéć musi.

— A to niegodziwe! Biédacy moi drodzy,... święci! Oto masz kwit na mléko do pachciarza, i na korzec żyta do prowentowego, dla biédnéj żony jego!

Wyszedł Milan. Był to naczelnik gajowych, faworyt pana, i faworyt wsi, chłop z chłopów, lubiący się przysłużyć unickiéj braci, lecz strzelec, i, co rzadsze, stary kawaler, więc inny od drugich, brodaty i zielono przystrojony; sprytny, ale poczciwy. Teraz, upoważniony do działania, wyszedł ochoczo, i zajrzał do kuchni pałacowéj. Tam czekał na niego młody, ale poniesioném już katowaniem złamany wieśniak, o jasnych, równo uciętych kędziorach. On to 300 rózek na śniegu odebrał, w listopadzie 1874 roku, w czasie wielkiego prześladowania za wiarę. Rysy bezbarwne, na ciele nędzne płótnianki, lecz, pod brwią najéżoną, świécą oczy łagodne i szczére, pełne odwagi i miłości. Smutek cichy, na obliczu rozlany, zmienił się w spokojny uśmiéch wdzięczności, gdy Milan mu doniósł o życzliwych rozporządzeniach pańskich. Wyszli razem do składu, przez kawał ogrodu i gumna. Księżyc świécił pogodnie nad bladémi topolami; pies zaszczekał, lecz poznał, i umilkł. Milan

kłódkę otworzył, skrzynkę wyciągnął, skrzypiącą bramę magazynu napowrót zatrzasnął; Osip pod płachtę wziął przyszłą trumienkę, i szybko ku wsi się zwrócili.

Już wszędzie głucho i ciemno; w chacie tylko Osipa światło się pali ostrożnie. Na białym, drewnianym stoliku, pod obrazami, w jaskrawe płaty ustrojone dziécią̨tko leży, niby zwiędła poczwarka uleciałego aniołka! Przy główce latarka, u nóżek łojówka. Dwie gałązki zielone i krzyżyk w rączętach, a przy stoliku, na klęczkach, matka zawodzi i szlocha. Brat Wasyl milcząco rozparł się na ławie, para kumoszek wzdycha między piecem a progiem.

— Oj Boże! Mój Ty dobry Boże! Dlaczegoś mi go dał, i odebrał? jęczy matka, wolałabym tego dnia nie doczekać!... Ale bądź wola Twoja, Panie, a nie moja!

— Dobrze kobiéto, żeś na tém skończyła, rzecze Osip, wchodząc do izby; bo nie nam, stworzeniom, pytać Stwórcy: dlaczego?... Lepiéj dziecku naszemu na niebie, niźli tym, co dożyją hańby i niewiary tutaj! Dziękuj Bogu, kobiéto, a łzy otrzyj. Trzeba nam się śpieszyć. Pan dał trumienkę gotową. Im prędzéj pojedziem, tém lepiéj, bo strach myśléć coby się stało, gdyby o n i teraz nadeszli?!

Na te słowa, w jednéj chwili postawa osiéroconéj matki się zmienia. Nie pamięta już na boleść własną, że ostatnie przychodzi jéj grzebać niemowlę, gdy sąsiednie chaty brzmią co rano wesołym chałasem zdrowéj dzieciarni; grożące widmo niebezpieczeństwa i szyzmy nadludzkich jéj sił dodaje. Dziécię jéj nié może spoczywać między przeniewiercami. Świętokradzkie ich błogosławieństwo nie padnie na to zlodowaciałe czołko. Zrywa się kobiéta, układa wszystko, drżąca, ale pełna męstwa i łaski bożéj. Mężczyźni wychodzą. Szczęściem koń w domu, a nie na pastwisku letniém; wyprowadzają chudego jedynaka ze stajenki, do woza zaprzęgają, i stoją. Za każdém poruszeniem biédnéj szkapy postronki się prężą, dyszel szkrzypi, a oni trumienki wyczekując pod progiem, żegnają się krzyżem świętym. Długie podlaskie błonia ciągną się za wsią daleko, aż po widnokrąg — srébrzyste w świetle księżyca. Jak źwierciadła w zielonych ramach lśnią się tu i owdzie bagienka, lub stawki, krzaczkami obtoczone. Gdzie niegdzie wiatrak wyciąga do niebios ciemne skrzydła, a po za drogą, topolami wysadzoną, i za łanem, falującym hen daleko, czarną dostrzeżesz smugę pańskiego lasu. Przy każdéj niemal chałupie, nie mówiąc już o rozdrożach, stoi jeden, dwa lub trzy

wielkie krzyże, świadcząc o pobożności uciemiężonego ludu. Już nowych stawiać nie wolno, ale jakoś stare krzyże dar mają odnawiać się nocą, jak na wymarciu klasztory w pięknéj Italii. Na ściętéj topoli gniazdo bocianie, pod każdym daszkiem jaskółcze gniazdka; ach jakże to wszystko mogłoby poczciwie wyglądać i wesoło! Teraz wszystko we śnie pogrążone, i ptaki i ludzie, i słonecznik między chatką a sztachetkami, i wielkie studnie, żurawie, co zaczną piszczéć o świcie. Nad bagnami, łąkami, polem i pastwiskiem, nad szopami, rozsianémi po płaszczyźnie, pół-dworskiéj, pół-gromadzkiéj, leży mgła mléczna czerwcowéj nocy, a ogniska pastuchów w oddaleniu, jak łuny, mgłę białą dziurawią. Tysiączne żabki skrzeczą smętnie w moczarach rozległych, a bliżéj, po rowach i kałużach, ropuchy niższym tonem się skarżą. Oj biédne, rzewne nasze Podlasie!!!

. . . .

Kobiéta wyniosła z chaty skrzyneczkę, pod którą się teraz ugina. Milan i Wasyl na wóz wciągnęli ciężar, a Osip z czapką w ręku stoi na drodze i patrzy. Kobiéta usiadła przy trumience, Osip wskoczył tuż przy dyszlu za deskę, i wziął lejce, Milan z tyłu się przysiadł, Wasyl przeżegnał ich na drogę, i wrócił chaty pilnować... Jadą w Imię Boże!...

Koń strudzony,... stąpać trzeba zresztą po cichu, wloką się więc przez wyboje téj długiéj, ach długiéj wsi naszéj! Kobiéta trumnę całuje, i wciąż z nią coś szepcąc rozmawia: Aniołku mój mały, aniołku! Czy ci tam dobrze u Bozi? Poproś dla taty i mamy, by długo już tu nie trwali na ziemi". Czoło jéj, za każdym podskokiem wozu, tłucze się o drzewo skrzyneczki. Mężczyźni milczą,... a serca im się także tłuką w piersiach. Wyminęli karczmę, już są na topolowéj drodze, dojechali do lasu, i stają. Kobiéta sama siedzi na wozie, i trumienkę tuli w ramionach. Mężczyźni znikli w gęstwinie. Zgłodniały koń łeb spuścił, przednią nogę zgiął, wsparł na ostrzu kopyta, i usnął... Oni wracają, niosąc chrust na barkach, wlokąc za sobą młodą, białą brzezinę ozdobną, na grubych pasach rzemiennych....

Półtoréj godziny znów minęło. Czas leci, żaby ucichły, ostatni słowik słabym głosem jeszcze przyśpiéwuje. Kobiéta usnęła na trumnie, bo pięć nocy przy dziecku na łzach i czuwaniu strawiła. Skurczona i zziębła, pod mokrą rosą niziny, owinięta grubą wełnianą chustką, zwiędłe, spalone oblicze wsparła na swojém dziéciątku.. i śpi. Mąż ją budzi, chrustem wóz ładuje, brzeziną przywala, pokrywa skrzyneczkę, aż się piętrzy drzewo. Milan ich opuszcza:

— Bóg z wami!

— Bóg zapłać.

Milan zarzucił na ramię siekierkę, zdjął czapkę, zapalił papiérosa, (z tych co mu dał Pan na ostatniém polowaniu, kiedy razem stali na słomkach), piechotą wraca na wieś lekkim krokiem;... już cień jego długi znika na białéj topolowéj drodze, przy granicznym krzyżu,... a oni ciężkim, leśnym traktem ciągną daléj powoli. Przejechali piérwszy mostek i drugi, zawadzili o klocek, przebrnęli przez wielką, głęboką kałużę; znów się ściele tym razem lipami wysadzany gościniec od strony wsi sąsiedniéj, kędy, przy staréj cerkwi unickiéj, leży opuszczone cmentarzysko, a po drugiéj stronie powstała blachą błękitną pokryta cerkiew szyzmatycka, pusta i chłodna, którą car drogo opłacił, a drożéj pop perekińczyk, który się sprzeniewierzył Bogu. Skręcają koło gumna dworskiego, wymijają całą furę żydów, żydów dobrych, żydów przyjaciół, bo prześladowanie miękczy tam serce każdemu, kto sam prześladowcą nie jest. Więc odkąd Moskal obstrzygł starowiercom pejsy i zabronił noszenia hałatu, izraelita współczuje z unitą.

— Osip, czy to wy?

— To ja, panie Jankiel. Nasz pan posyła waszemu trochę młodéj brzeziny na ławe-

czki i sztachetki do ogrodu. Wybrałem się nocą, bo chcę ze świtem rozpocząć robotę.

— Osipie, Osipie, to nie pora na brzezinę, ale na sianokosy,... co wam się dzieje, człowiecze?

— Panie Jankiel, odkąd mię Moskal zmłócił, ja już nie chodzę z kosą ani z sierpem. Wasyl gospodarzem, a ja, ot tak, do niczego! Imieniny pani nadchodzą, więc upiększyć ogród trzeba, a panowie trochę zmarnowanéj brzeziny nie żałują. Już na taką zszedłem robotę,... ale i w tém wola Boża.

— I kobiétę wzięliście z sobą? A któż dziecka w domu pilnuje? Słuchajcie, Osipie... Wróćcie się lepiéj do lasu. Wieczorem był u was we wsi starszy strażak,... Wiem o tém; teraz naradzają się u popa. Światło w oknach,... coś się dzieje. Ja nie wiem co wy tam kryjecie, ale wam radzę, zawróćcie!

Osip spojrzał dokoła i odrzekł:

— Ej! późno nam teraz wracać... Już po chatach zabłysły światła i zgasły, już zapiał kur i znów zamilkł... Już słonko tuż za pagórkiem... za daleko zajechałem, abym się cofać miał na durno, po dniu białym.

Zaciął konia i tém prędzéj odjechał. Żyd ruszył ramionami z politowaniem, i w swoję pociągnął stronę. A księżyc się chmurą za-

słonił, gdy wóz Osipa wjechał między park angielski magnata, a kancelaryją moskiewską na drodze.

— Już cmentarz blisko, bliziutko, już tylko co go nie widać. Może na czas zdążymy!

— Stój!

Przypadło dwóch strażaków z przodu, jeden z tyłu. Na progu kancelaryi stanął pisarz rządowy, z Kijowa rodem, i dziekan Moskal, po polsku mówiący, obserwujący z ukosa pałac polskiego dziedzica.

— Co wieziecie?

— Drzewo z Dolińskiéj brzeziny do tutejszego pałacu.

— Drzewo? w nocy? a dlaczegoś wyminął bramę ogrodową? co? co tam jest pod drzewem?

Ściągają kobiétę z wozu, wydobywają trumienkę z pod chrustu, matka na skrzyneczkę się rzuca, wyrywa ją z rąk strażnika. Jeden Moskal trzyma konia przy pysku, drugi Osipa za kark, a strzelbę kolbą do góry, trzeci pasuje się z matką. Lato było dżdżyste,... na drodze wybój głęboki, pełen wody,... matka tuli trumnę w ramionach, paznokcie w miękkie drzewo wpaja. Strażak, mimo siły brutalnéj,... za koniec jeden tylko oburącz schwyciwszy skrzyneczkę, wydrzéć jéj odrazu nié może. Miota w prawo i w lewo

członkami rozszalałéj matki. Za każdém szarpnięciem, całe ciało niewiasty rzucane jest, to w tył to naprzód, a piersi kaléczą się i krwawią o kanty ostre trumienki. Wreszcie strażak nadaje skrzynce rozpęd półkolisty, kobiéta równowagę traci i pada; ręce obsuwają się po ślizgich ściankach, strażak zostaje w posiadaniu trumny, lecz, w zapędzie zachwiany, puszcza ją ciężko kantem o ziemię, skrzynia pęka, a blade ciałko nieboszczyka, uderzywszy główką o grunt, toczy się w kałużę błota. Matka rozkrzyżowała ręce z wielkim krzykiem, i padła zemdlona, na wznak. Trup, zanurzony w wodę po uszy, dziécięcym uśmiéchem tylko świéci pod niebios niepewną bladością. Strażak przyskoczył i porwał za jedno nędzne ramiączko, strzepnął jak mokrą ścierkę, i mułem zwalaną figurkę, wrzucił napowrót do skrzynki, niby myśliwy zająca. Już wsiadł na wóz z kolegami; na śmiertelnéj zdobyczy nogi, grubo obute, wszyscy trzéj wspiérają!

— Jedź! woła starszy napastnik na chłopa, a zwróciwszy konia w inną stronę, sam go kolbą potrącił po krzyżu, by prędszym kłusem pędził do szyzmatyckiéj plebanii. Osip posłuszny i cichy, niby zgłupiały i nieprzytomny, lejce trzyma, sam nie wié dlaczego, przymusowi się nie myśli opiérać. Lecz na linii leży ciało bezsilne;... koń zboczył, a

koło mężowskiego wozu zimną wodą bajury obryzgało wpółmartwą niewiastę. W tém, duch Boży, duch silniejszy od śmierci i niemocy, budzi nieszczęśliwą z chwilowego letargu. Zrywa się na kolana, i woła:

— Mężu! uciekaj! zostaw ciało! niech twa ręka tam syna na wiezie! niech z nim zrobią co zechcą przemocą, ale tobie nie wolno być z nimi!

Ocknął się Osip i skoczył; przewrócił się w pędzie; lecz powstał, koń rozbiegany leci daléj w kierunku przeciwnym, sznurki na gościńcu się wloką; mąż chwyta żonę w poły i biegnie; wskoczył już w park, i umyka; lecz starszy kozak z okropną klątwą chwycił postronki i stanął. Dwaj młodzi w gąszcz się rzucili, rozbiegli się w dwie strony i pędzą. Osip zbolały, złamany, potyka się i grzęźnie, podnosi się z trudnością; w głowie coraz więcéj mu się mąci, coraz szybciéj serce mu w gardle dudni, coraz gwałtowniejszy szum w uszach, młot w skroniach, przypływ krwi do oczu. Żona napowrót omdlała,... coraz to cięższa na jego ręku;... pot zimny po czole mu spływa, dech mokry przez nozdrza i zaciśnięte zęby się ciśnie.... Rozbił się o konar i stanął;... prawą ręką uchwycił się o drzewko i dysze;... aż tu z dwóch ścieżek pobocznych przyskoczyli zbrojni strażacy! I znów za kark ciągną

Osipa,... a żonę, to po cierniach, to po kamykach wloką. I powtórnie na wóz ich złożyli,... tylko spętanych tym razem na dobre. Pojechali... Trumienka otwarta,... zbłocona;... księżyc już zbladł na niebiosach, a jutrznia wita na wschodzie. Skowronki nucą Stwórcy hymn poranny,... zajeżdża złowrogi wóz tuż przed cierkiew — pop wyszedł przed wystawkę plebanii.... Syn księży unickich, Zdrajca! Wysoki, młody, nerwowy.... Piętno jego apostazyi, nie tylko na czole nędznika,... nie tylko w oczach przechodniów, i w głosie pokornego ludu gdy zwie: „panem wielmożnym“, odmawiając tytułu: „Jegomości“.... nie tylko w długiéj wschodniéj sukni, i w spływających na ramiona włosach,... nie, piętno zdrady głębszémi rysami wydłutowane jest w sumienia czarnéj księdze! Ach! Jakże ten człowiek cierpi! A czemuż więc cierpienia wybrać sobie nie umiał?! Dlaczego nie wolał być męczennikiem?! niźli już doczesnym potępieńcem?! Ojciec już jego się sprzeniewierzył, a zbrodni przeżyć nie umiał! I ten, do dóbr ziemskich kajdanem podłym przykuty, nie zdoła rodziny i siebie skazać na twardy chléb uczciwości! A jednak... rozwścieklone to serce, które przed niczém wzdrygnąć się nie potrafiło, które, popadłszy w zamęt zemsty i zawiści niejednego takiego na Sybir wysłało, kto ukłonu popowi

odmówił, lub z progu go swego wydalił; ono, to niewierne, renegackie serce, które denuncyjacyją szatańską szlachcica nawet i właściciela z ojcowskiego dworu wyrugować zdołało;... ono dziś, wobec tych sinych twarzy, tych w słup rozwartych oczu, téj skamieniałéj matki, uwiązanego ojca, wilgotnego, odsłoniętego trupa w pełnéj mułu skrzyneczce od gwoździ;... wobec zwiérzęcego śmiéchu zwycięskich twarzy tatarskich; wobec téj wymownéj o niesłychaném bezprawiu świadczącéj a świętéj bezsilności wobec téj cnoty, religii, godności ludzkiéj, skrępowanéj na stéranym wózku o spienionym chłopskim koniku;... to dzikie, nędzne serce — struchlało! Ten cały obraz tak dotkliwy i rzewny, i straszny w piérwszym różanym brzasku ciepłego, letniego słonka... jakimś grotem okropnym ugodził w to zatwardziałe serce! Łza nie popłynęła wprawdzie z powieki perekińca... lecz... za wrotkami ogródka, dawały się słyszéć dziécięce głosy jego wesołych niemowląt.... Więcéj on ich kochał, niż Boga! — Stał w milczeniu, niby słuchając świérgotania skowronków w jasnym błękicie, i bełkotania dzieciaków przez otwarte okienko plebanii. Szukał!... Szukał środka, by z przed oczu sobie usunąć zmorę tego widowiska, urągającego wygodom i dobrobytowi jego! Szukał środka,

by to uczynić bez skompromitowania siebie i swoich, bez narażenia się na niekorzystny raport strażaków do naczelnika powiatu. Zmarszczył brew,... i gniéwnym tonem zwracając się do ojca, (jak gdyby nie był biegał boso z nim w dziécięcych latach, po tych samych rodzinnych ściéżkach) zawołał:

— Coś ty za jeden?

— Osip Błażejko z Dolinki, odrzecze biédak.

— A cóż to za dziecko tu leży?

Odezwał się stażak do niego: Jegomościu, to ich syn do pogrzebania!

A pop na to coraz ostrzejszym tonem:

— A jakżeż ten syn się nazywał? Wiele miał lat? I kiedy chrzczony?

Matka głowę podniosła i rzekła:

— Nazywał się Jaś,... miał dwa lata,... myśmy go sami ochrzcili...

— Sami? A to poganie! A to mały poganin! W cerkwi niechrzczony? I miałby na święconéj ziemi spoczywać?

A zwracając bladą, skurczoną twarz do strażaków, z wyrazem wyzywającéj pogardy, i niezwykłéj rozpaczliwéj energii, dodał:

— Podam was do awansu, podpisaną i pieczętowaną pochwałę poszlę do naczelnika, żeście gorliwie téj nocy przysłużyć się chcieli Najmiłościwszemu Panu, (tu zdjął prawosławny biret) i krajowi naszemu,... Ale

przyjąć do swego cmentarza niechrzczonego poganina nié mogę.

A obracając się do Osipa:

— Wynoście się! I niech nigdy noga wasza nie postoi na tym chrześcijańskim gruncie.

Strażacy niechętnie więzy Osipa przerżnęli, i wóz opuścili. Pop skinął na nich, by poszli za nim do kuchni. Młodsi chętnie usłuchali, starszy zaś podejrzliwie spojrzał na popa, mruknął coś groźnie pod nosem,... i ponury zwolna się oddalił. Pop otarł czoło zroszone.... Czy mu Bóg w dniu litości... policzy tę godzinę? O daj Boże!... Niechaj on także przed śmiercią zmyje we krwi własnéj, lecz nie w krwi samobójczéj, grzéch ojca, grzéch swój! i krzywdy nieobliczone tego grzéchu! Niech wdzięczna łza matki, niech westchnienie głębokiéj ulgi, dziękczynnie wyrywające się z piersi ojca, niech groza nagany strażaka służą mu za modlitwę,... za nasienie nawrócenia... tam daleko, w tym smutnym drogim naszym kraju, gdzie bohatérem być trzeba, aby nie być zdrajcą!

Wóz Osipa znów zawrócił ku mogiłkom. ...Znalazła się motyka pod chrustem, ...znalazły się siły do żałobnéj pracy, znalazł się śród spruchniałych, rozrzuconych krucyfiksów kawał drzewa, mocnémi gwoździmi na poprzek zbitego w kształcie nagiego krzyża;

znalazła się święcona ziemia na zwłoki nie-winiątka;... znajdzie się wieczne niebo dla męczenników!!! Amen.

* * *

A Osip i żona jego odsiedzieli 6 tygodni w więzieniu, i sprzedali krowę na zapłacenie kontrybucyi za bezbożność i występki różne przeciw ukazom najmiłościwszego cara i przeciw prawowiernéj, prawosławnéj, ojczystéj cerkwi, do któréj bez ich wiedzy wpisała ich w księgach ludności władza, najmiłościwiéj szczęściem narodu się opiekująca!!!



DZIEŁA
świętego Franciszka z Assyżu.

Część piérwsza.

(Ciąg dalszy, patrz: *Echo* Nr. 7 z r. b.).

4. O doskonałém posłuszeństwie.

Rzekł Pan w Ewangielii: Kto nie odstąpi od wszystkiego, co posiada, nié może być moim uczniem, a chcąc zbawić duszę swą, straci ją: Ten prawdziwie odstępuje od wszystkiego, gubiąc swe ciało, kto przez ducha posłuszeństwa oddaje się zupełnie woli swego przełożonego, a jeżeli słowa jego i czyny są zupełnie zgodne z wolą tegoż, posłuszeństwo jego jest doskonałe. Gdyby nawet niższy lepsze i pożyteczniejsze rzeczy znał od przełożonego, myśląc, że te dla duszy jego są zbawienniejsze, powinien odstąpić od woli swojéj dla Pana, starając się wypełnić rozkazy przełożonego, bo tak wypełnia prawdziwe posłuszeństwo, czyniąc ofiarę z siebie zarazem Bogu i bliźniemu. Gdyby przełożony nakazał mu co sprzeci-

wiającego się zbawieniu jego duszy, nié ma go posłuchać; wszelako nie opuszczać, choćby nawet cierpiał prześladowanie; powinien dla miłości Bożéj jeszcze więcéj kochać swych prześladowców; bo, jeżeli przekłada prześladowanie nad opuszczenie braci, ćwiczy się on w prawdziwém posłuszeństwie, kiedy daje duszę swą za braci. Są niektórzy zakonnicy, którzy, pod pozorem widzenia lepiéj od przełożonych cofają się wstecz, działając podług woli własnéj; są to zbójcy, a przykładem swoim gorszącym, wiele dusz pociągają w przepaść

5. Przełożeni i wyżsi nie powinni się nad drugich wynosić, szukając jedynie swego wywyższenia w nędzach żywota, i krzyżu Zbawiciela, który nosić trzeba na każdy dzień.

Zbawiciel powiedział, że nie przyszedł na świat, by Jemu usługiwali, ale dla służenia innym. Przełożeni tylko w ten sposób chlubić się mogą ze swego dostojeństwa, jak gdyby chodziło o umywanie nóg braciom, a w miarę, jak potrafiliby się zrzucić ze swoich godności, daliby poznać prawdziwą doskonałość. Zważ, człowieku, na jakim stopniu doskonałości Bóg cię postawił, kiedy cię stworzył i utworzył na podobieństwo Syna swego według ciała, a na swoje, według ducha, a wszystkie stworzenia według możności swojéj pod niebem, na ziemi, służą, wielbią

i znają lepiéj Pana od ciebie; tak, za prawdę, nie szatani go ukrzyżowali, ale ty, za ich namową, i tyle razy krzyżujesz na nowo, ile w grzéchu i występku upodobania znajdujesz. Z czegóż się wynosisz? Gdybyś nawet dosyć był mądrym i przebiegłym, posiadając najwyższą naukę, gdybyś władał wszystkiémi językami, przenikał rzeczy niebieskie, jakaż byłaby chluba twoja, kiedy jeden szatan poznał lepiéj od wszystkich ludzi rzeczy niebieskie i ziemskie, choć niejednego człowieka obdarzył Bóg głęboką znajomością mądrości prawdziwéj. Podobnie: gdybyś był najpiękniejszym i najbogatszym z ludzi, posiadał dar czynienia cudów, nawet wypędzania szatanów, wszystko to nie przydałoby się na nic, i twoją własnością nie jest; z téj przyczyny nié masz się czém chlubić. Ale możemy się szczycić ułomnością naszą i krzyżem, którym na każdy dzień obarczeni jesteśmy. Zapatrujmy się, drodzy bracia, na dobrego Pastérza, który cierpiał i umarł na krzyżu za owieczki swoje. Prawdziwe owieczki nigdy go nie opuściły ani w cierpieniach ani w prześladowaniach, ani w zniewagach lub głodzie, ani w chorobach, pokusach, i żadnych okolicznościach, za co otrzymały żywot wiekuisty. Wielkiém byłoby zawstydzeniem dla sług Bożych, gdyby podzi-

wiając i chlubiąc się z zasług świętych, nie potrafiliby ich naśladować.

6. Wszelka nauka do Boga winna się odnosić.

Apostoł mówi: Słowo zabija, ale duch życie daje. Ci słowem są zabici, co tylko wyrazów szukają, któremi się przyodziéwają dla szczycenia się mądrością przed innémi, albo dla zebrania wielkich skarbów, które rodzinie i przyjaciołom rozdają. Podobnie ci zakonnicy są słowem zabici, co nie idą za nauką Pisma świętego, lecz dobiérają słów pięknych, dla błyszczenia przed światem. Ci zaś, co duchem boskich słów są ożywieni, wszystko do Pana odnoszą, źródła wszelkiéj nabytéj mądrości, czuwać winni jednak nad stosowaniem swego postępowania do udzielonego im światła.

7. Kto zazdrości bratu swemu, popełnia grzéch bluźnierstwa.

Daléj znów mówi apostoł: Nikt nié może wyznać Jezusa Chrystusa, jeno przez Ducha św. a Psalmista: Żaden nic dobrego nie czyni, ani jeden. Ktokolwiek zazdrości bratu swemu dobrego, które łaska boska w nim i przez niego działa, bluźni, bo sprzeciwia się chwale, oddawanéj Najwyższemu, który jest początkiem wszelkiego dobra.

8. Kto prawdziwie kocha swego nieprzyjaciela.

Zbawiciel powiedział w Ewangielii: Kochajcie waszych nieprzyjaciół, dobrze czyńcie nienawidzącym was, i módlcie się za prześladowców i potwarców. Ten prawdziwie kocha swego wroga, kto się nie gniéwa za otrzymywane obelgi, ale, dla miłości bożéj, trapi się grzésznym stanem jego duszy i miłości dowody daje czynami.

9. Ciało jest naszym wrogiem; powinniśmy je ujarzmiać.

Niejeden, popadłszy w grzéch, lub odbiérając obelgi, winę składa na nieprzyjaciela lub bliźniego. Błędne to jest; każdy ma bowiem wroga swego w swéj mocy, to jest ciało, przez które grzészy. Błogosławiony sługa, który potrafi trzymać w niewoli tego wroga, będącego w mocy jego, pilnie go strzegąc; bo gdy tak będzie postępował, żaden wróg inny krzywdy mu nie potrafi wyrządzić.

10. Należy się niepokoić o grzéch bliźniego jedynie w duchu miłości.

Oprócz grzéchu, nic nie powinno się niepodobać słudze bożemu. A w jakikolwiek sposób staje się kto winnym, jeżeli sługa boży się za to gniéwa i porusza jedynie nie z ducha miłości, ściąga na siebie grzéch i sąd. Prawdziwy sługa Boży, ani się gniéwa, ani zżyma, idzie prostą drogą, nikomu krzywdy nie czyniąc. Szczęśliwy, kto sobie

nic nie zatrzymuje, oddając cesarzowi co cesarskie, a Bogu, co boskie.

11. Ten, przez którego Bóg sprawuje dobro, nie powinien sobie chwały przypisywać.

Łatwo rozpoznać czy sługa boży duchem jego ożywiony, jeżeli ani ciało jego ani dusza się nie pyszni dobrem, które Bóg przez niego działa; (pycha sprzeciwia się zawsze wszelkiemu dobru), jeżeli w oczach swoich czyni się jeszcze nikczemniejszym, i ostatnim z ludzi, o wtedy, zaprawdę, Duch Pański nim rządzi i kieruje!

12. Prawdziwie cierpliwego poznaje się w cierpieniu.

Trudno poznać cierpliwość i pokorę sługi bożego, gdy wszystko idzie podług woli i upodobania jego. Ale jeżeli natrafi na przeciwności i zawiedzionym się czuje przez tych, na których liczył, a cierpliwie to znosi, taki dosięgnął szczytu cierpliwości i pokory.

13. O ubogich duchem.

Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Wielu oddaje się modlitwie i rozmyślaniu, zaprawia w umartwieniu i postach, a jednak obruszają się na najmniejsze słowo, mogące ich obrazić, lub niecierpliwią się przeciwnościami. Ci nie są prawdziwie ubodzy duchem, bo miłośnik

tego ubóstwa siebie nienawidzi, kochając ubliżajążych mu, lub znieważających.

14. O czyniących pokój.

Błogosławieni czyniący pokój, albowiem dziećmi bożémi nazwani będą! Prawdziwie pokój czyniący są ci, którzy, wśród rozlicznych cierpień, tu na ziemi ponoszonych z miłości ku Panu Jezusowi, zachowują w duszy i ciele pokój niezachwiany.

15. O tych, którzy są czystego serca.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą! Ci mają serce czyste, co gardzą rzeczami ziemskiémi, dla szukania niebieskich, i nie przestają czcić i zatapiać się w Bogu żywym i prawdziwym, z wielką czystością serca i ducha.

16. Szczęśliwy, radujący się dobrem, spotykającém bliźnich, i znoszący wady bliźniego.

Szczęśliwy, kto cieszy się dobrem, zesłaném przez Pana bliźniemu, jak swojém własném; szczęśliwy człowiek, który się raduje niemniéj dobrem, które Bóg działa przez innych, jak przez niego samego! Bo człowiek, pragnący więcéj otrzymać od bliźniego, niż sam z siebie chce dać Bogu, staje się winnym grzéchu. Szczęśliwy zarówno, znoszący ułomność bliźniego z takiém pobłaniem, jakiego pragnąłby dla siebie w podobnym razie.

17. Wszystko dobre odnosić się winno do Boga; obsypywani pochwałami, i wyżsi stanowiskiem nie powinni się chełpić.

Szczęśliwy człowiek, odnoszący i przypisujący wszystko Bogu; gdyby sobie chciał przywłaszczyć choćby najmniejsze dobro, kradnie on skarby swego Pana, który jest Bogiem, i odbierze mu, co myślał posiadać! Szczęśliwy, nie poczytujący się za lepszego, gdy, obsypany pochwałami, ale przyjmujący je, jakby z ust świata słyszał, że jest nikczemny, godny poniżenia i pogardy. Bo człowiek jest tém jedynie, czém jest w obliczu Boga. Biada zakonnikowi, wyniesionemu na wyższy urząd, a nie chcącemu go porzucić. Błogosławiony, nie pragnący wywyższenia, na jakiém się znajduje, ale gotowy być pod nogami innych.

18. Zakonnik powinien sobie jedynie upodobać w świętych rozmowach, i dobrych uczynkach, zapłaty jednak nigdy nie żądając od ludzi.

Szczęśliwy zakonnik, pokładający radość swą i szczęście w pobożnych rozmowach, i dobrych uczynkach, bo przez nie skłania ludzi do kochania Boga z gorącością i zaparciem. Biada zakonnikowi, rozsiéwającemu słowa próżne, niepożyteczne, dla zabawienia i rozśmiészenia ludzi. Szczęśliwy, nie mówiący dla otrzymania nagrody, nie para-

dujący swoim darem, nie pochopny do gadatliwości, ale z zastanowieniem miarkujący wyrazy. Biada zakonnikowi, nie uprawiającemu darów, które ma od Pana, nie obracającemu ich na dobro bliźnich, szukającemu chluby i próżności, zamiast zwracania się we wszystkiém do Boga, bo taki odebrał tu na ziemi zapłatę, a bliźni żadnéj korzyści nie otrzymał.

19. Szczęśliwy, przyjmujący napomnienia w duchu pokuty, pokory w wywyższeniu i poniżeniu.

Szczęśliwy człowiek przyjmujący napomnienia, nagany, wymówki od innych z taką cierpliwością, jakby je sam sobie czynił! Szczęśliwy sługa, przyjmujący z słodyczą napomnienia, pokornie przyznając się do winy, i za nią pokutujący. Szczęśliwy sługa o tyle pokorny, że potrafi znieść hańbiące i niesłuszne posądzenia, bez usprawiedliwiania siebie. Szczęśliwy sługa, który względem niższych braci jak on sam, potrafi być tak pokornym jak dla wyższych i przełożonych. Szczęśliwy w końcu żyjący ciągle w karbach karności i pokuty! Mądrym i wiernym sługą jest ten, co nie odkłada pokuty za grzéchy, bądź przez żal szczéry, bądź przez spowiédź i zadośćuczynienie.

20. Należy szczérze miłować swych braci, szanować kapłanów.

Szczęśliwy sługa, zarówno kochający brata kalékę, nié mającego nic do dania, jak zdrowego, mogącego mu się wypłacić wzajemnością. Szczęśliwy miłujący tak brata obecnego, jak oddalonego, nie pozwalający sobie nic powiedziéć, czegoby w jego obecności nie powtórzył! Szczęśliwy człowiek szanujący, w duchu wiary, kapłanów, żyjących świątobliwie, według przepisu rzymsko-katolickiego Kościoła. Biada wzgardzającym niémi! Gdyby nawet popadli w grzéch, niewolno ich sądzić, bo Bóg sam pozostawił sobie ich sąd. Władza, jaką mają, administrowania Najświętszego Sakramentu, nieskończenie wielkiego, czyni, że grzéchy przeciwko nim nieporównanie cięższe, niż względem innych.

21. Święty Franciszek w krótkich słowach streszcza poprzednie upomnienia.

Gdzie jest miłość i mądrość, nié ma bojaźni i niewiadomości. Gdzie cierpliwość i pokora, tam nié ma gniéwu ani zamieszania. Gdzie wesele i ubóstwo, tam nié ma zmysłowości, ani skąpstwa. Gdzie spokój i rozmyślanie, tam nié ma skwapliwości ani rozproszenia. Gdzie jest bojaźń boża, która strzeże domu jego, tam nieprzyjaciel się nie wślizgnie. Gdzie jest miłosierdzie i skupienie, tam nié ma ani nadużyć, ani grzéchów. Szczęśliwy człowiek, który zbiéra sobie skarb w niebie z łask tu otrzymanych, a nagrody

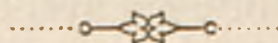
od ludzi nie pożąda, ani się niémi przed światem nie szczyci, bo najwyższy sam je jawnémi uczyni. gdy zechce. Szczęśliwy człowiek, noszący w sercu swojém tajemnice Pańskie. Słowami żywota i zbawienia z wami się dzielę; a kto je w sercu zachowa i wypełni, znajdzie życie wieczne, i osiągnie zbawienie. Amen.

II.

Pochwały mądrości, prostoty, ubóstwa, miłości bliźniego i posłuszeństwa.

O mądrości, królowo cnót, pokłon ci oddaję w Jezusie Chrystusie, tobie i siostrze twojéj, czystości i prostocie! O święte ubóstwo, tyś panią moją: pokłon składam w Panu tobie, i siostrze twéj, świętéj pokorze! O miłości moja wszechwładczyni, pokłon ci oddaję w Panu Jezusie, tobie, siostrze twojéj świętemu posłuszeństwu! Wszystkie cnoty święte pozdrawiam w Panu, źródle swojém i początku. Nié ma człowieka na całym świecie, któryby posiadł jednę z was, nie umarłszy wprzód sobie. Kto posiada jednę cnotę, nie naruszając drugich, posiada je wszystkie; zarówno, jak wykroczywszy przeciw jednéj, wykracza przeciw wszystkim, nie posiadając z nich żadnéj. Święta mądrość zawstydza szatana i podejścia jego. Święta i czysta prostota zawstydza mądrość

tego świata, i umiejętność ludzką; święte ubóstwo zawstydza zmysłowość, skąpstwo, i zabiegi zbyteczne. Święta pokora zawstydza pychę, świat cały z jego posiadłościami, i wszystkich żyjących. Święta miłość bliźniego niweczy wszystkie pokusy szatana i ciała, jak równie niepokoje cielesne. Święte posłuszeństwo zwycięża nieporządną wolę naszą, a ciało trzyma w poddaństwie ducha, czyni giętkiém i podwładném nietylko wszystkim ludziom na ziemi, ale i zwiérzętom, tak że można wszystko z człowieka takiego zrobić, na co Bóg tylko pozwala. Złóżmy dzięki Panu. Amen. (C. d. n.)



Uwagi, nauki i pociechy
dla dusz, doznających oschłości duchowych i innych krzyżów wewnętrznych.

(Dokończenie, patrz: „*Echo*“ Nr. 7 str. 402).

5. *O celach i zamiarach boskich najmędrszych i najlepszych w dopuszczaniu oschłości i innych krzywd wewnętrznych na ludzi.*

Piérwszym zamiarem Opatrzności boskiéj w dopuszczaniu takich prób na dusze pobożne jest zachować je od duchowéj zarozumiałości i pychy, która jest tém zgubniejszą, im nieznaczniéj i łatwiéj wciska się do duszy; bo, gdyby dusza ciągle doznawała pociech duchowych, to by bardzo łatwo mogła zapomniéć o swéj nędzy i ułomności, a to, co jest tylko darem i miłosierdziem bożém, poczytywać za swoje dzieło i za swoję własną zasługę — a takie złudzenie łatwo poprowadziłoby ją do fałszywego i zbytecznego zaufania w sobie samym, do pychy i chełpliwości, jak to wymownie wykładają: św. Bernard (Denifle, część III, r. 6), św. Laurenty Justynijan (De casto connubio, r. 18) i t. d.

A nawet sam Pan najwyższy do św. Karzyny Seneńskiéj powiedział: „Ja często usuwam się od duszy w tym zamiarze, aby została pokorną“. Dialog s. Cathaer. Tract 2. c. 70.

Drugim celem opatrznościowym w tego rodzaju próbach, wedle nauki św. Ignacego (reg. 9), św. Bonawentury i t. d.; jest: aby nam dać poznać przez to, że pociechy i słodycz duchowa nie są na nasze zawołanie, ale darem bożym, wedle woli bożéj udzielanym, a przez to poznanie ochronić nas od samolubstwa i lekceważenia owych pociech i słodyczy duchowych.

Trzecim celem, w jakim Opatrzność zsyła te próby na dusze pobożne, jest: dać im poznać i uczuć wielką wartość pociech i słodyczy duchowych, iżby je tém więcéj ceniły, tém staranniéj utrzymywały, tém gorliwszémi były o ich powrót, tém wdzięczniejszémi za ich powrócenie i tém większéj doznawały radości po ich powrocie, jak nas naucza św. Bernard: de scala claustrali cap. 6.

Czwartym zamiarem najlepszego Boga, w tych próbach, jest ten: aby dusze, niémi nawiédzane, przywodziły sobie na pamięć, że są na ziemi wygnania, jako pielgrzymi, gdzie nigdy doskonałéj radości i zupełnego szczęścia być nié może, i żeby tém bardziéj

tęskniły do wiecznéj ojczyzny niebiańskiéj, gdzie jest wieczna i zupełna szczęśliwość, jak pięknie to rozwija i udowadnia Bernard święty w zwyż zacytowaném miejscu.

Piątym zamiarem boskim w dopuszczaniu tego rodzaju duchowych utrapień jest: dać innym duszom okazyją do ćwiczenia się w rozmaitych cnotach, jako to: cierpliwości, wytrwałości, stałéj i silnéj nadziei w miłosierdziu bożém, zupełném zdaniu się na wolę bożą, jak nas pouczają: św. Franciszek Salezy, św. Piotr z Alkantary i t. d.

Szóstym zamiarem Opatrzności boskiéj w nawiédzaniu duszy takiémi krzyżami jest, wedle zdania nauczycieli duchowych: tém więcéj usposobić ją do rozsądnéj pobłażliwości i wyrozumiałości względem upadających i zasmuconych bliźnich naszych i do tém większego politowania nad niémi; do tém gorliwszego osładzania ich smutku i boleści, bo kto sam doświadczy wewnętrznych utrapień ducha, ten tém więcéj pojmuje i czuje przykry stan duszy bliźniego, w podobném położeniu będącego, tém gorliwiéj stara się o przyniesienie mu ulgi i pociechy.

Siódmym zamiarem najlepszego Pana w dopuszczaniu na dusze pobożne owych prób, jest: usposobić i poprowadzić je do spełniania praktyk religijnych, nie dla słodyczy

duchowych, ale dla spełnienia woli bożéj, bez względu na to, czy to spełnienie woli bożéj połączone będzie ze słodyczą i pociechą duchową, czy téż z oschłością, i tym sposobem nadać im tém większą wartość, jak nauczają św. Alfons, św. Franciszek Salezy i t. d.

Ósmym celem Opatrzności, w tych próbach, jest: nadać osobom takich dusz wzrost i stałość, wedle nauki świętych Pańskich, jako to: św. Alfonsa, św. Franciszka, Salezego, św. Jana od Krzyża i t. d.

Dziewiątym celem najlepszego Pana i Ojca w nawiédzanie dusze takiémi krzyżami jest: usposobić i poprowadzić je do coraz wyższéj doskonałości, łaski chwały, jak nas nauczają święci Pańscy, jako to: św. Bernard, św. Franciszek Salezy i inni.

Dziesiątym zamiarem najmędrszego najsprawiedliwszego i najlepszego Pana w dopuszczaniu oschłości duchowéj, smutku wewnętrznego i t. d., wedle nauki duchowych przewodników, jest karać niémi, tu, na świecie, dusze takie, które nadużywają darów bożych, zanadto przywiązują się do rzeczy i rozrywek doczesnych, od czasu do czasu pobłażają namiętnościom ciała, zaniedbują zwykłych swych praktyk religijnych, unoszą się w dumę z powodu swych dobrych uczynków i swéj mądrości i t. d. a nie

tylko karać, ale i przez te krzyże skłaniać takie dusze do nawrócenia się szczérego, do większéj gorliwości o chwałę bożą i zbawienie wieczne.

6. Jak się zachować i jak postępować sobie mamy w oschłości duchowéj, aby takowe nam wyszły na zbawienny pożytek, wedle zamiarów Opatrzności bożéj?

Ojcowi święci i nauczyciele duchowi podają nam następujące reguły, wedle których zachować się nam należy w oschłości duchowéj:

1. Przedewszystkiém należy starać się poznać prawdziwą przyczynę oschłości, bo, żeby chorobę jaką uléczyć, trzeba poznać wprzódy prawdziwą jéj przyczynę. Jeżeli po poważném, ale spokojném badaniu siebie samego poznajesz, żeś się sam dobrowolnie stał winą i przyczyną twéj oschłości, czy to przez grzéch ciężki, czy przez grzéchy powszednie, to postaraj się bezzwłocznie ukorzyć się przed Panem, oczyścić się z win swoich przez szczérą i prawdziwą pokutę, oschłość swoję uznać za zasłużoną karę, z wdzięcznością ją przyjąć, cierpliwie ją znosić, nagradzać swą oziębłość w służbie bożéj coraz większą gorliwością, a nie dać się opanować zbytecznéj bojaźni, niepokojowi i zwątpieniu.

Święty Alfons poucza i pociesza duszę, w takiém położeniu będącą, w następujący sposób: „Może kto powié: ja nie wzbraniam się tego krzyża przyjąć, skoro Bóg chce, żebym go niósł; ale co mię zasmuca, to ta bojaźń, za to opuszczenie jest karą za moję niewierność. Ja odpowiadam: bo jest możliwa, że jest karą i dodaję jeszcze: jeżeli twoja wina na tém zależy, żeś się dał osidłać stworzeniu, to Bóg, który jest zawistny o serce swéj oblubienicy, słusznie oddalił się od ciebie. Przypuśćmy więc, że jest karą, to ona jest sprawiedliwą i Bóg chce, żebyś ją przyjął. Przyjm zatém z pokorném poddaniem, a następnie staraj się przyczyny smutku usunąć; oddal swą skłonność do stworzeń, tę rozwiozłość ducha, tę nieposkromioną żądzę widzenia, mówienia, słyszenia i oddaj się na nowo zupełnie Bogu: wtedy Pan zapomni ci twe winy i znowu cię udaruje łaską swoją.

Nie proś Go wcale, aby ci dał kosztować, jak przed tém, tych samych słodyczy; owszem, o to Go proś, aby ci raczył siły udzielać, być Mu wiernym; a bądź zawsze przekonany, że Bóg tylko dla dobra naszego i dla doświadczenia zsyła na nas „brak pociechy“. Św. Alfons: „Prawdziwa Oblubienica Chrystusa“ 13 rozd. § 3.

Tomasz a Kempis tak przedstawia duszę modlącą się, utrapieniami duchowémi nawiédzaną: „Ty (Panie) wiész, co służyć może do poprawy mojéj i ile przydatném jest utrapienie do spędzania rdzy przywar moich. Spełniaj nademną wolę Twą najświętszą...“ Naśl. Chryst. ks. 3 r. 50.

2. Jeżeli oschłość duchowa nasza, bez naszéj winy (jak się to często zdarza) pochodzi z osłabienia ciała, znużenia umysłu jakiémi ważniejszémi sprawami, to, w takiém położeniu, wedle reguł podanych przez świętych Pańskich, należy odświéżać i odnawiać siły nasze przez dozwolone pokrzepienie, umiarkowany wypoczynek, stosowne rozmowy i przechadzki. Żywot św. Teresy rozd. 11. Św. Franciszek Salezy. (Philothea część 4, rozd. 15), który i tę jeszcze uwagę czyni, aby dusza, w tym stanie będąca, starała się przynajmniéj wyższą częścią czyli władzą swą umysłową i wyższą wolą swoją wykonywać akty cnót; bo chociaż dusza nasza zdaje się być śpiącą, rozstrojoną i zmęczoną, bo przecież sprawy naszego ducha w oczach Boga są przyjemne.

3. Jeżeli nie znajdujesz w sobie samym przyczyny oschłości duchowéj, a następnie wnosisz, że ona jest próbą i nawiédzeniem bożém, dla twego zbawiennego pożytku dopuszczoném, to staraj się tak, jak i w innych

przypadkach upokarzać szczérze przed Bogiem, zdaj się na wolę bożą i cierpliwie i ochotnie znoś ten krzyż, wedle następujących nauk i przestróg św. Franciszka Salezego: „W takiém położeniu nic lepszego czynić nié możemy, jak wielbić pełną miłości Opatrzność bożą i rzucić się w Jéj ręce i na Jéj łono.... Jeśli ci się podoba, o Panie, abym, przy spełnianiu cnót, jakie Twéj łasce winienem, bez żadnéj był pociechy, to zgadzam się na to całém sercem, chociażby wszystkie jego uczucia oburzały się przeciwko temu“. W liście swym do Philothei.

„Nigdy Mu dobrze nie służymy, powiada tenże święty w liście drugim z dnia 18-go stycznia 1605 r., kiedy Mu inaczéj służymy, aniżeli jak On chce; a właśnie Jego wola jest, abyś Mu służyła bez smaku, bez czucia, ze wstrętem i walkami wewnętrznémi.. Zobaczysz, że jeżeli sama nie będziesz już myśléć o uwolnieniu od tego, to Bóg o tém myśléć będzie i skoro się już nie będziesz troszczyć o to, to Bóg na pomoc ci pośpieszy....

Myśl o wielkiém opuszczeniu naszego boskiego Mistrza w ogrodzie oliwnym. Patrz, jak drogi Syn, widząc, że wolą Ojca Jego nie było, aby udziałem Jego była pociecha, o którą Boga Ojca prosił, już więcéj o tém

nie myśli, nie troszczy się o to, i nie żąda więcéj tego; ale, owszem, zaraz, jakby nigdy pociechy nie żądał, odważnie i mężnie spełnia dzieło naszego zbawienia. Jeśliś i ty prosiła Ojca o pociechę, a nie podoba się Mu wysłuchać cię, to nie myśl już więcéj o tém, ale zdobądź się na odwagę, aby dzieła twego zbawienia na krzyżu dokonać.. Dobroć boża do tego wszystkiego potrzebnéj udzieli ci siły... Rzeczą jest Boga rozpoczęte ukończyć dzieło. Tomasz a Kempis tak przemawia, w osobie pozbawionego pociechy duchowéj: „Ukochany Ojcze, słuszna rzecz jest, aby Twój sługa w téj godzinie coś ucierpiał dla Ciebie... Dobrze jest dla mnie, o! Panie, żeś mię upokorzył, abym się nauczył usprawiedliwiać przed Tobą. wyrzucił z serca wszelką pychę i wyniosłość. „Naśl. Chryst.“ ks. 3 rozdział 50.

4. Wszelako rezygnacyja i jéj zupełne zdanie się na wolę bożą bynajmniéj nie wyklucza pokornéj prośby o skrócenie lub oddalenie oschłości duchowéj, jeśliby to zgadzało się z wolą boską, boć i Pan Jezus w smutku przed śmiercią krzyżową prosił Boga Ojca: „Ojcze, jeżeli to być może, niech ten kielich odejdzie odemnie. Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił“, ale jak Chrystus wyrzekł zaraz wtedy: „wszakże nie moja, ale Twoja niech się stanie wola“ tak

i dusza, nawiedzona oschłością duchową, niechaj jeszcze w modlitwie i prośbie swéj o uwolnienie od takowéj, niechaj i to dodaje: „wszakże nie moja, ale Twoja niech się stanie wola“. Taką regułę i naukę podają nam święci Pańscy, jako to: św. Franciszek Salezy (Philothea, część IV rozd. 14) i inni.

A jeśli i na taką twą prośbę, Pan cię nie wysłuchuje i odracza przyjście z pociechą do ciebie, to powściągaj i miarkuj twą modlitwę o uwolnienie od tego krzyża, nieś go z rezygnacyją, będąc tego przekonania, że Pan uważa go za potrzebny i zbawienny dla ciebie, wedle nauki i zapewnienia świętych Pańskich. (Św. Franciszek Salezy w swéj Philothei część IV rozd. 14).

5. Swięci Pańscy zalecają wytrwałą modlitwę, jako świadek potrzebny i zbawienny, wśród oschłości duchowéj, do uchronienia się od niecierpliwości, zwątpienia i t. d.

I tak św. Franciszek Salezy powiada: „Przy wszelkiéj oschłości nie powinno się tracić odwagi ducha, ale spokojnie po naszéj zwykłéj drodze postępować. I dlatego też nie powinniśmy żadnéj praktyki pobożnéj zaniedbywać, ale, owszem, podwoić, gdzie można, naszę gorliwość i nasze dobre sprawy“. Phil. część 4, rozd. 14.

Św. Alfons stawia takim duszom za przykład Pana Jezusa, mówiąc: „kiedy Go napadła bojaźń śmierci, dłużéj się modlił, jak powiada Pismo św. (Łuk. 22, 43); nie przestawaj Go szukać, a On nie omieszka przybyć, aby cię pocieszyć, ufaj w Nim; a jeśli nie przychodzi, aby ci dać dowód swéj boskiéj miłości, to zadowolnij się tém, że otrzymujesz odwagę i siłę do kochania Go tu na ziemi, bez kosztowania Jego słodyczy. Święty Alfons: „Praw. Oblubien. Chryst.“ Rozdział 13 część 2.

Święty Laurenty Justynijan poczytuje ową wytrwałość w modlitwie za znak wielkich dusz, kióre są przejęte duchem wiary i miłości. Do takich dusz zalicza on świętą Katarzynę Seneńską, która, będąc dręczona myślami strasznémi, nie przerywała swych praktyk religijnych.

6. Nauczyciele duchowi przestrzegają dusze, w takiém położeniu będące, aby były czujne i baczne na pokusy szatana, który szczególniéj w takiéj chwili w rozmaity sposób kusi je, spodziéwając się prędzéj i łatwiéj je uwieść i ułowić. .

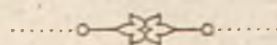
7. Przytém jeszcze i tę przestrogę dają onym duszom nauczyciele duchowi, aby, w chwilach oschłości i innych krzyżów duchowych nie robili nowych ważnych przedsięwzięć, a dawnych nie porzucali lub nie

zmieniali, a to dla tego, że do trafnego pod tym względem postępowania potrzebny jest jasny pogląd umysłów i spokój duszy; a właśnie wśród oschłości duchowéj, bojaźni i t. d., brak tych warunków; i zły duch bardziéj wtedy atakuje owe dusze, jak św. Ignacy w regule 5 naucza.

8. Aby zaś tém więcéj zabezpieczyć się od pomyłek i innych następstw smutnych, należy nam, w tymstanie będącym, wedle nauki i przestrogi świętych Pańskich, udawać się po poradę do przewodników sumienia naszego i do niéj się zastosować. Philot. Część 4, rozdział 14.

Jeżeli będziemy używać środków powyżéj wskazanych wśród oschłości i innych krzyżów duchowych, to, wedle najmędrszych i najlepszych ojcowskich zamiarów najwyższego Boga, staną się nam one źródłem i okazyją do pomnażania w nas cnót chrześcijańskich i nabywania coraz większéj doskonałości i zasług na niebo!!!

Ks. S. Paszkowski.



Zyd, judaizm i zżydoszczenie narodów chrześcijańskich.

(Le juif, le judaisme et la judaisation des peuples chrétiens par le chevalier Gougenot des Mousseaux. 545 str. 1886 r. 2-gie wydanie).

(Dokończenie, patrz: „*Echo*“ Nr. 7 z r. b.)

W innym porządku idei, oddalajmy od każdéj funkcyi publicznéj od każdego mandatu poselskiego żydów i tych, którzy ich podtrzymują. Zmuszajmy rządy do oszczędności, a nie do pożyczek; a ujrzymy wkrótce jak cały ten wielki bank żydowski, te drapieżne ptaki, które kraj nasz zrabowały, pożarłszy jego dochody, uciekną do innych narodów, tak, jak nocne ptaki, zaskoczone promykiem wschodzącego słońca. Odmawiajmy głosu naszego żydom przy każdym wyborze; nazwiskiem niby są nasi, lecz duchem są i będą oni zawsze obcémi; sympatyje, interesa i widoki ich są dalekie, a często przeciwne naszéj ojczyźnie.

Do tych środków obrony, natury osobistéj, indywidualnéj, dodać należy jeszcze kilka

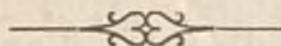
niezbędnych środków prawnych: zabronić żydom — jak wszystkim obcym — udziału w pełnieniu niektórych przynajmniéj funkcyj publicznych: niech wstęp do sprawiedliwości, administracyi, rady państwa, wielkich ciał sądowych lub politycznych, do parlamentu i do ministeryjum będzie dla nich całkiem zamkniętym, niech ludzie zechcą wreszcie pojąć, że rząd kraju, jego sądownictwo i administracyja należą li tylko do swoich, a nie do obcych, dla których naturalizacyja jest tylko środkiem tyranii, nie zaś przybraniem nowéj ojczyzny; albowiem dzieje i fakta, na które wciąż patrzymy, świadczą dowodnie, że żydzi francuscy, włoscy i niemieccy zostają zawsze członkami narodu rozproszonego, nie zniweczonego, narodowości żyjącéj i bezwzględnie odrębnéj, jeśli nie nieprzyjaznéj wszystkim innym narodom.

Streściliśmy tutaj to, co uważamy za niezbędne do rozwiązania kwestyi żydowskiéj. Trudno byłoby może przejść tę granicę, lecz niebezpiecznie i śmiertelnie uczynić mniéj. Żydzi byli podżegaczami i wspólnikami naszych błędów i zbrodni społecznych, z których korzyści czerpali, ale za które jedynie odpowiedzialni są ci, którzy stali się ich ofiarami. Powinniśmy zatém oddalić od

siebie tych wspólników, ale zarazem siebie także zreformować.

Oto więc są główne zarysy rozwiązania, które nam błysło niejako po odczytaniu dokumentów, zawartych w ostatnich wydawnictwach.

Widzimy od téj chwili, że rozwiązanie kwestyi żydowskiéj pociąga za sobą konieczność naszéj reformy społecznéj, całkowitéj, lub przynajmniéj częściowéj. Wypędzenie bowiem wspólników, nawet gdyby było możliwém, byłoby złudném tylko. Chcąc skruszyć ich siłę, trzeba zreformować występki, które w nas rozwinęli, a które teraz na własną wyzyskują korzyść, ku zgubie narodowości naszéj. Żyją oni głównie tém wyzyskiwaniem; odbierzmy im pożywienie, a wyniosą się daléj, jak wszystkie pasożyty; a wtedy kraj nasz uwolni się od zła i tych, którzy je tak umiejętnie podsycają, odzyska młodość, wielkość i pomyślność w tradycyjach chrześcijańskich i narodowych.



Rozmaitości.

Ojciec św. i Trzeci Zakon we Francyi.

Ks. kanonik Tonzery z Rodes we Francyi, będąc na posłuchaniu u Ojca św, Leona XIII, prosił go, by raczył pobłogosławić kongregacyje tercyjarskie we Francyi. Ojciec św. uczynił to z największą ochotą, dodając: „O jak mi drogi jest Trzeci Zakon świętego Franciszka! Pragnę podnieść Francyją przez Trzeci Zakon. Trzeci Zakon — jestto życie chrześcijańskie dobrze pojęte. Nie nakłada obowiązków wielkich: 12 Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu codziennie, dwa posty w ciągu całego roku — a zresztą obowiązki, jakie ciężą na każdym innym Chrześcijaninie".

Obecny na posłuchaniu biskup Marsylii zapytał Ojca świętego: czy pozwala powtórzyć i ogłosić te słowa swoje Tercyjarzom w swéj dyjecezyi. „I owszem, głoście je wszędzie — odrzekł Ojciec święty — głoście, a rozszérzajcie Trzeci Zakon. *(Crociata).*

Kroniczka.

Rzym. (Ojciec święty o prasie katolickiéj). W encyklice do biskupów węgierskich poleca Ojciec św. szczególnéj i ustawicznéj troskliwości biskupów prasę: „Znacie, mówi Ojciec św., nasz czas: po jednéj stronie rwie ludzi nienasycona żądza czytania, po drugiéj stronie prawdziwy potop złych pism się rozléwa, i niepodobna powiedziéć, jakie niebezpieczeństwo dobrym obyczajom i jaka ruina religijnéj wierze codziennie przez to zagraża. Nie ustawajcie zatém z wszelką siłą, jaką rozporządzacie, i wszelkiémi argumentami prawić i upominać, aby powstrzymywać ludzi od tych zgubnych źródeł i prowadzić ich do zbawiennéj wody. Wielki pożytek sprawicie, gdy, za waszém usiłowaniem i pod waszém kierownictwem wychodzić będą dzienniki, które niweczyć będą jad, powodowany zewsząd, a bronić prawdy, cnoty i religii. Ci zaś, którzy w czcigodnym i świętym zamiarze sztukę pisania z miłością i gorliwością dla sprawy katolickiéj łączą, jeśli prace swe prawdziwie pożytecznémi i pod każdym względem pochwały godnémi chcą uczynić, niech pamiętają zawsze o tém, czego się żąda od tych, co walczą za najlepszą sprawę. Konieczna, aby w pisaniu z największą starannością łączyli umiarkowanie, roztropność, a szczególniéj miłość, która niejako jest matką lub towarzyszką innych cnót. Widzicie zaś, jak to wykracza przeciw bratérskiéj miłości, gdy ktoś lekkomyślnie podejrzenia lub zuchwałe oskarżenia podnosi. Stąd widoczna, że źle i niesłusznie postępują ci, co, należąc do pewnéj politycznéj partyi, nie wahają się katolickiéj wiary innych w podejrzenie

podawać i to dla żadnego powodu, jedno, że do innéj partyi należą: jakoby zaszczyt katolickiego wyznania wiary koniecznie do téj lub innéj partyi politycznéj był przywiązany".

Złote to są słowa Ojca chrześcijaństwa, na które powinniby i u nas przedstawiciele prasy pamiętać.

---

2. (Przemowa Leona XIII). W piérwszy dzień świąt Bożego Narodzenia miał Ojciec św. przemowę do kolegijum kardynałów, w któréj podniósł polityczne i społeczne dążności, sprzeczne lub przeciwne duchowi Kościoła katolickiego.

Przemowa ta opiéwa:

......„Oby radość, płynąca z kolébki boskiego Zbawiciela, mogła przeniknąć wszystkie serca, ukrzepić je wśród utrapień i obaw, jakie budzą czasy dzisiejsze, i wzmocnić je obfitością łask niebieskich. My sami czujemy tego rzeczywistą potrzebę. Nie chodzi tu już, jak to przy innéj sposobności wspomnieliśmy, o obelgi i zniewagi, zwrócone przeciw naszéj osobie, zaczepianéj codziennie, obrażanéj i znieważanéj okrutnie, — bo te zniewagi, ponoszone dla Kościoła i sprawiedliwości, zawiérają w sobie silne pobudki nadprzyrodzonéj pociechy.

Dziś zasmuca nas najsilniéj ta walka, wzmagająca się codziennie przeciw Kościołowi świętemu i boskiéj instytucyi papiestwa. Ubolewamy, jak słuszna, z goryczą nad tém, co przedsięwzięto na zniweczenie tego papiestwa, i to nawet w łonie innych narodów katolickich, i nie pomijamy niczego, co nam nakazuje nasz obowiązek apostolski, dla obrony świętych praw Boga i Kościoła.

Daleko głębiéj nas dotyka i boli to, co się dzieje we Włoszech i w Rzymie, w tym środku katolicyzmu i uprzywilejowanéj Stolicy Namiestni-

ka Chrystusowego — a w któréj napaści są tém dotkliwsze, że godzą wprost w najwyższą władzę, z którą najściśléj są połączone najwyższe dobra, życie i społeczny wpływ Kościoła katolickiego na ludy.

Owóż przyczyny, dla których zawsze gorzko opłakiwaliśmy dawniejszą niedolę, wzmogły się i wzrosły po nad wszelki wyraz — odsłaniają więcéj, niż kiedykolwiek, jakie zamiary niebezpieczne dla Kościoła kryją się pod wymyślonémi pozorami i próżnémi wymysłami.

Nie oszczędzono najdobroczynniejszych instytucyj Kościoła, jego sług, jego praw, słowem niczego. Zagrożono wydaniem nowych ustaw, które, sądząc z tego, co przechodzi do publicznéj wiadomości, mają uszczuplić jeszcze i te resztki środków, które pozostawiono jako własność Kościołowi; z drugiéj strony zaś mają uprawniać mieszanie się ludzi świeckich w sprawy Kościoła — co zawsze pociągało za sobą najniebezpieczniejsze następstwa.

Wytoczono dziś wielkie działa przeciwko chrześcijańskiemu wychowaniu i nauczaniu młodzieży, a sekty, wrogie Kościołowi, wszelkich dokładają starań, aby wychowanie to nie opiérało się na zasadach katolickich, a nawet, aby się opiérało wprost na podstawach, duchowi Kościoła przeciwnych. Takim duchem tchną téż rzeczywiście środki, jakich się chwycono w ostatnim czasie przeciw ubogim i wcale nie niebezpiecznym zakonnicom, godnym wszelkiego współczucia, które pozbawiono towarzystwa i pomocy osób drogich, a które koniecznie pragnęły żyć z niémi w skromném i błogiém zaciszu klasztoru.

Atoli najzaciętsze napaści i nienawiść nieukojona sekciarzów zwrócone są przedewszystkiém przeciw papiestwu, temu kamieniowi węgielnemu, na

którym spoczywa wzniosły gmach Kościoła. Wystarczy powiedzieć, że ośmielono się nazwać je publicznie wrogiem Włoch po wszystkie czasy i obrzucić je takiémi przezwiskami pogardliwémi, iż się język wzdryga je powtarzać. Czyż wobec tego dziwić się będziemy, jeśli na zebraniach publicznych, na wiecach, w prasie, zaczęto przeciw papiéżowi miotać najohydniejsze obelgi?

Czyż się dziwić będziemy, że, po takiém rozżarzeniu nienawiści, dopuszczono się w różnych miastach Włoch strasznych wybryków, ubliżających w niesłychany sposób godności papieskiéj — i czyż się dziwić będziemy, że, aby tylko jedno wymienić, iż się odważono grozić nam i naszéj spokojnéj siedzibie ostatecznémi gwałtami? Najgorszą jest ta okoliczność, że te objawy nienawiści i wściekłości przeciwko najdobroczynniejszéj instytucyi, jaka kiedykolwiek istniała dla wspólnego dobra świata, a mianowicie dla dobra Włoch, mogły się dokonać jawnie, i że nic nie uczyniono, coły im mogło postawić tamę.

W takiém położeniu rzeczy, każdy widzi, jak szanowana jest godność i ceniony honor naszéj osoby — każdy pojmuje, jakie bezpieczeństwo i jaką wolność pozostawiono nam w wykonaniu apostolskiego urzędu. Mówią i powtarzają wprawdzie ustawicznie, iż, w dzisiejszych warunkach, nic nam nie przeszkadza w wykonywaniu i w rządzeniu Kościołem. Lecz czegóż to dowodzi? Papiéże rządzili Kościołem w piérwszych wiekach, nawet wśród najsroższych prześladowań, rządzili nim jak mogli, nawet z głębi więzienia i na wygnaniu.

Dowodzi to boskiego charakteru Kościoła, a nie wolności, jaką powinni się byli cieszyć papiéże w owych czasach. Zresztą, jeżeli Stolica św. nie jest skrępowana zupełnie, czyż nie zależy ona od sa-

mowoli tych, którzy mają w ręku moc zwiększania tych przeszkód?

W takich warunkach niepodobna nam się zastosować do obecnego położenia — a ponieważ wrogowie, popiérani silnie przez władzę świecką, nie pomijają niczego, coby przyczynić się mogło do przedłużenia téj sytuacyi, przeto uważamy za swój obowiązek ponowić jak najformalniejszy protest przeciw dawnym i nowym zamachom, aby zachować naszę niezależność, oraz święte prawa Kościoła i Stolicy Apostolskiéj.

Ufność naszę pokładamy w Bogu, który światem całym kieruje — i który oby, w swéj łaskawości, raczył wysluchać nasze pokorne błagania i modlitwy całego Kościoła w tych dniach łaski i miłosierdzia"......

Anglija. Wielkie postępy katolicyzmu w Anglii pobudzają berliński „*Evangelisch-Kirch. Anz.* do smutnych uwag. Z wielką goryczą przytacza on z mowy kardynała Manninga, mianéj w r. 1885, przy poświęceniu nowego kościoła Oratoryjanów w Londynie, następujące wyrażenie: „Czyż posunę się za daleko, gdy powiem, iż lud angielski już się protestanckim nie nazywa? W postaci przeczącéj, jako opozycyja przeciw Kościołowi katolickiemu, protestantyzm może trwać jeszcze, ale jako wiara religijna zniknął. Śpieszmy żąć, co zasiane. „Osoby, znające bliżéj stosunki religijne w Europie, a szczególniéj w Niemczech" są zdania, iż mówiąc to, czcigodny książę Kościoła nie twierdził zawiele, gdyż słowa jego stosują się nietylko do Anglii, ale i do stałego lądu; jedynym ożywczym pierwiastkiem protestantyzmu jest tylko negacyja, nienawiść do Rzymu, i kiedyś, gdy zwolnieje energiczna opieka rządu pruskiego, takie same stosunki w Niemczech się

wytworzą. *Evan. - Kirch. Anz.* taki daléj maluje obraz położenia religijnego w Anglii: W istocie, zadziwiające są postępy katolicyzmu na gruncie angielskim, a, co najgorsze, w samym kościele anglikańskim jest potężne stronnictwo rytualistów, gorliwie popiérające krzewienie się Rzymu. Pod pozorem zbyt surowych i prostych form purytańskich i potrzeby nadania więcéj ożywienia i powabu kultowi Kościoła anglikańskiego, rytualiści stopniowo wprowadzają krucyfiksy, świéce, kadzidło, szaty kościelne dla duchownych, klasztory, odzież zakonną, a nawet spowiédź uszną i tak coraz to bardziéj zbliżają się do linii pogranicznéj z Rzymem. Jest nad czém zastanowić się, gdy czytamy, iż z 20 tysięcy duchownych Kościoła anglikańskiego rządowego, 10—12 tysięcy należy do kierunku rytualistycznego, około 3 tysięcy skłonnych jest do reformy, a reszta trzyma się ściśle wiary protestanckiéj i wyznania z czasów reformacyi. Całe tłumy nie pozostają na połowie drogi, ale przechodzą całkowicie do Kościoła rzymskiego. Ostatni, w roku 1884 ogłoszony, spis konwertytów podaje 7 katolików jako członków rady państwa, 33 jako członków Izby wyższéj i 82 Izby niższéj; 1051 konwertytów należy do najznakomitszych rodzin, 142 do armii, w téj liczbie jeden feldmarszałek i sześciu gienerałów, 29 do floty, w téj liczbie 7 admirałów. Daléj spis przytacza 48 lekarzów, 72 urzędników sądowych i adwokatów, 12 urzędników ministeryjum wojny i 337 duchownych. Oprócz rytualizmu także i obrzydzenie z powodu wiecznych rozdwojeń i sporów sekciarskich wewnątrz protestantyzmu wielu ludzi napędza na łono jedynie zbawiającego Kościoła.

Francyja. (Kongres katolicki). W Lille odbył się XIV gieneralny kongres katolików półno-

cnéj Francyi pod przewodnictwem ks. arcybiskupa z Cambray, msgr. Dennela. Program był nadzwyczaj obfity. Na wniosek biskupa Orleanu, który referował o stanie procesu beatyfikacyjnego Joanny d'Arc, postanowiono wysłać do Ojca św. wspólną prośbę o przyśpieszenie téj sprawy. Celem złamania wpływu wolnomularstwa, zalecono utworzenie loży antymasońskiéj, któréj projekt zyskał już uznanie Ojca św. O kwestyi socyjalnéj referował po mistrzowsku ks. Fichaux, którego referat biskup z Arras nazwał prawdziwym kodeksem socyjalnym. Inny mówca przedstawił w gorących słowach obecne położenie katolików francuskich i zawezwał obecnych do męskiego oporu wobec ateuszowskiéj ustawy szkolnéj. Kongres wysłał do Ojca św. adres, w którym zapewnia go o swéj czci i wyraża życzenie, aby jak najprędzéj nadszedł ten dzień, w którym Stolica Apostolska odzyska to, co jéj odebrała przewrotność ludzka.

Japonija. Mikado zamyśla przyjąć wyznanie rzymsko-katolickie i wprowadzić je do państwa. Tym celem O. Bonoldi, członek Zgromadzenia Jezusowego, udał się do Japonii, gdzie sześciu katechetów, posiadających język miejscowy, opracowało projekt szérzenia propagandy. Pomyślna ta dla serca katolickiego wiadomość z czasopisma armeńskiego *Mszak* dostała się do dzienników europejskich.

Niemcy. Wrocław. W piérwszy dzień świąt Bożego Narodzenia umarł tu ksiądz biskup Henryk Herzog. Nieboszczyk bardzo krótko, bo tylko przez trzy i pół roku pełnił funkcyje biskupie; nie mniéj jednak okazał on

się biskupem nader gorliwym. Ta gorliwość w służbie bożéj, objawiająca się mianowicie w licznych podróżach pastérskich w rozległéj, a od tak dawna osiéroconéj dyjecezyi, sprowadziła nań piérwszą chorobę, która była prawdopobnie przyczyną nieuléczalnego cierpienia, co położyło kres jego życiu. Jako prawdziwy ojciec swéj dyjecezyi starał się nieboszczyk nie tylko o kościelne, ale i o społeczne jéj interesa. Tak samo jak jego poprzednik, „założyciel kościołów“ ksiądz biskup Henryk, popiérał radą i hojnémi datkami wszędzie zakładanie odpowiednich domów bożych, że tylko wymienię Bytom, i w Wrocławiu kościół św. Henryka, przeznaczony głównie dla klas roboczych. Główną uwagę zwracał zmarły słusznie na wychowanie siérót i opuszczonéj dziatwy. W tym celu założył instytut w Czarnowąsie, a równocześnie przyczynił się do wzniesienia w Kuźnicy zakładu dla chorych i idyjotów. Do szczególniejszéj wdzięczności zobowiązał sobie nieboszczyk austryjacką częśc swéj dyjecezyi, gdyż on piérwszy przeprowadził wybór osobnego sufragana w osobie ks. prałata Śniegonia. Wszystkie te czyny i liczne dobrodziejstwa, które świadczą w ukryciu, towarzyszyć będą zmarłemu przed tron Przedwiecznego, który mu nie odmówi zapłaty wiernego sługi.

Polska. (Rozwój tercyjarstwa). W kościele O. O. Reformatów w Krakowie w ciągu roku 1886 wpisanych zostało do Trzeciego zakonu świętego O. Franciszka osób 200, a profesyją zakonną złożyło 217, zaś do Komunii świętéj przystąpiło wiernych 48.686.

W Mucharzu, dyjecezyi krakowskiéj 14 listopada O. Eleazary, kustosz O. O. Bernardynów zaprowadził stacyje rzymskie kanonicznie, a O. Ste-

fan, dyrektor tercyjarstwa z Kalwaryi założył zakon św. O. Franciszka, do którego przystąpił ks. Józef Górkiewicz, miejscowy proboszcz, który w tym właśnie roku będzie obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa, oraz wiernych liczba znaczna tak, że z témi, którzy przedtém już przyjęli tercyjarstwo liczba członków Trzeciego Zakonu w Mucharzu wynosi 117 osób.

W Murowanéj Goślinie, w Wielkopolsce, ks. dr. Kubowicz, proboszcz miejscowy i dyrektor tercyjarstwa przyjął 14 listopada do profesyi 15 tercyjarzów, po odprawieniu rekolekcyj trzechdniowych. Tegoż dnia zgłosiło się dziewięć osób na rok próby.

Lwów. W niedzielę 16 stycznia r. b. w kościele O. O. Franciszkanów po nabożeństwie tercyjarskiém przyjęło 5 osób suknie Trzeciego Zakonu, a 6 złożyło profesyją przy udziale wielu sióstr, gdyż braci jest bardzo mała liczba. O. Dyrektor w pięknéj przemowie do nowowstępujących wykazał znaczenie i ducha Trzeciego Zakonu.

---

2. (Ś. p. O. Waleryjan Kalinka, C. R.). W d. 16 grud., po długich, cierpieniach, zaopatrzony świętémi Sakramentami, umarł ks. Walenty Kalinka, prowincyjał i przełożony konwentu O. O. Zmartwychwstańców we Lwowie, urodzony w Krakowie 1826 roku, a wyśw. 1870. Nieboszczyk, jako długoletni literat i dziennikarz, a ostatecznie jako autor niezrównany „Sejmu Czteroletniego", téj pracy, w któréj nie wiadomo co więcéj podziwiać: czy sumienność i mrówczą pracę autora, czy gienijalną bystrość, przenikającą wypadki dziejowe, która, krusząc zastarzałe uprzedzenia, dociéra do źródła prawdy, czy wreszcie rzadki i arcyświetny talent pióra, w czém bodaj czy znajdzie sobie równego — zajął w na-

rodzie naszym piérwszorzędne stanowisko na polu historyjografii polskiéj. Jako zaś kapłan, wstąpiwszy do Zgromadzenia w dojrzałym już wieku roku 1868, zasłynął wielką pobożnością, skromnością i pełném umartwienia życiem. Jako taki pracował kilka lat, w charakterze kapelana i spowiednika panien Immakulatek w Jarosławiu, a wreszcie we Lwowie. Tutaj, jak wiadomo, założył i rozwinął internat ruski i, jak w Jarosławiu, wybornym był dusz kierownikiem, które się do niego garnęły. Z dzieł nieboszczyka treści kościelnéj wymieniamy następujące: „Schizma i Unija“ (Dwie konferencyje), przejrzany i dopełniony przez niego „Żywot św. Józafata Kuncewicza“ według O. Guepin'a i „O czci świętych patronów Polski“. Wszystkie inne a bardzo liczne jego prace należą do dziedziny historyi i dziennikarstwa. W pogrzebie, który się odbył dnia 18, wzięli udział wszyscy trzéj nasi najp. arcypastérze, dost. biskup dyjecezyi przemyskiéj, wybitni posłowie sejmu z panem namiestnikiem i marszałkiem na czele, oraz przedstawiciele wszystkich władz i towarzystw naukowych i tłumy pobożnych. Przemowę pogrzebową w kościele wygłosił ks. Z. Lubomęski, katecheta gimnazyjalny. Ze śmiercią jego Zgrom. O. O. Zmartwychwstania Pańskiego, zanim przebolało jeszcze śmierć swego nieodżałowanego gienerała, ponosi nową stratę dotkliwą, Kościół traci wiernego sługę, a naród swą chlubę i znakomitego uczonego, którego nie tak rychło kto zastąpi.

Wyspy Karolińskie. (Krzyż zatknięty na Wyspach Karolińskich). Wyspa Yap, stanowiąca jednę z przednich grup Karolinów, przedstawia na kończynach swych rodzaj przylądka, otoczonego malowniczémi skałami, jakby koronką, misternie

wyrzeźbioną z kamienia, i tam to przybijają okręta europejskie i łodzie krajowców. Ponad tą niewielką przystanią wznosi się dom gubernatora, w okół którego mają się ugrupować inne mieszkania. Przybywszy do Yap, misyjonarze schronili się tymczasowo do skléconych na prędce z gałęzi szałasów i nazwali je, w radosném uniesieniu, pałacem z zieleni. Lecz na przybytek Boga zapragnęli lepszego mieszkania. Wybrano teren najodpowiedniejszy po temu, u szczytu przylądka, po nad domami wszystkiémi, tak, że kościołek z daleka jaśniéć będzie i ukazywać się oczom podróżnych. Po za nim, niby rozległa draperyja, rozciąga się las palm kokosowych i drzew niebotycznych, których szérokie konary i wydrążenia służą za przytułek cudzoziemcom. Misyjonarze pośpieszyli zatknąć tam piérwszy krzyż Chrystusowy. Ceremonija, pełna zawsze prostoty i rzewności, przybrała tu, skutkiem okoliczności bieżących, szczególny wyraz majestatu i wspaniałości. Było to 16 lipca, w dzień, w którym Hiszpanija katolicka święci tryjumf krzyża, Kościół cały pamięć Matki B. z Karmelu, a Zakon św. Franciszka uroczystość kanonizacyi serafickiego Patryjarchy. A tak chrystyjanizm zajaśniał tu godłem wiary, nadziei, pokoju, przebaczenia, i ujął wyspę w ramiona swe i posiadanie, w imieniu Odkupiciela, Niepokalanéj Bogarodzicy i stygmatyzowanego Miłośnika Jezusa, Ojca tylu świętych. Gubernator wyspy, dowódca wojskowy, z oddziałem swym towarzyszyli O. O. Kapucynom, niosącym Krzyż Pański. Krajowcy, pociągnięci niezwykłym widokiem, zgromadzili się też licznie na przylądku i głośnémi okrzyki: „Fel ni fel“: „to piękne, piękne“, świadczyli o doznawanych wrażeniach zachwytu. Cóż będzie dopiéro, gdy, oświéceni w wierze, poznają istotne wrażenie tego wymownego obrzędu, ukochają ten słodki wizerunek Ukrzyżowanego, Pana i Boga prawdziwego, który

przynosi im, wraz z godłem swém i pracą sług swoich, prawdę i żywot wieczny! W Europie, od XIX wieków chrześcijańskiéj, widzimy, za dni naszych, jak po barbarzyńsku usuwają Krzyż Pański z gościńców publicznych, szkół, pretoryjów; a oto Opatrzność Boża, ręką misyjonarzów, zatyka go na odległych krańcach świata, pośród dzikich plemion, które rychło poznają go i umiłują. Słudzy Pańscy, nowi apostołowie, nie oszczędzą w tym celu ni trudu, ni starań, ni krwi choćby, gdyby tego była potrzeba. Tymczasem najlepszą mają nadzieję powodzenia, i zatknąwszy Krzyż Pański na miejscu, kędy stanąć ma pierwszy kościół Chrystusów, wyrazili wiarę swą, otuchę i ufność, wraz z obecnymi dygnitarzami wojskowymi, licznémi okrzyki na cześć religii, Leona XIII i katolickiéj Hiszpanii.

(B. Pastor).

Biblijografija.

Nowe książki polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj:

I. **Nauki chrześcijańsko-katechizmowe** z różnych pism gruntowych zebrane, w kościele parafijalnym warszawskim pod tytułem św. Andrzeja miane przez ks. **Tomasza Grodzickiego**, proboszcza tegoż kościoła. Część I: Co mamy czynić? w co wierzyć? — O grzéchach w 8-ce str. 430. Cena 2 zł. austr. (4 m.).

Gdyśmy w roku zeszłym wydali tegoż autora: „Mowy parafijalne“ w 4 tomach, obejmujące: kazania niedzielne, świętalne i pasyjne, wie-

lebne duchowieństwo przyjęło to wydawnictwo nadzwyczaj sympatycznie, a prasa odezwała się z wielkiémi pochwałami o tym przedruku autora, słynącego ze swéj wymowy przy końcu zeszłego stulecia. Jednocześnie zwrócono naszę uwagę, że „Nauki katechizmowe" tegoż autora pod względem praktyczności układu, mnóstwa przykładów, silnego, czystego a jędrnego języka stoją jeszcze wyżéj od jego „Mów parafijalnych". I otóż, w chęci przysłużenia się literaturze kościelnéj wydaliśmy obecnie tom piérwszy tych „Nauk". Nie jestto jednak, jak i w „Mowach", prosty przedruk. Rzecz została ta sama, ale ułożona systematyczne i na części logiczne podzielona a teksty Pisma świętego wedle Wujka sprawdzone. Mozolnéj téj pracy raczył się podjąć, z pietyzmu dla autora, idącego w zapomnienie, czcigodny ks. Józef Bąkowski, kapłan - jubilat zgromadzenia księży Misyjonarzów, niegdyś archidyjakon białostocki, któremu téż wdzięczność się prawdziwa za tę pracę należy. Całość „Nauk katechizmowych" obliczona jest na 3 tomy, które, w miarę rozkupu wydanego tomu piérwszego, ukazywać się będą.

2. Naszym téż nakładem wyszła prześliczna, wieloma przykładami ozdobiona: **Nowenna najskuteczniéjsza czyli dziewięciodniowe nabożeństwo do Matki Boskiéj Nieustającéj Pomocy** przez **W. O. Saint-Omer,** redemptorystę ułożona, a z francuskiego języka za pozwoleniem zwierzchników przez **O. Bernarda Łubieńskiego,** tegoż zgromadzenia, przetłomaczona. Z obrazkiem M. B. Nieustającéj Pomocy. Cena egz. 25 centów (50 fen.).

3. **Żywot św. Franciszka Ksawerego,** apostoła Indyj i Japonii, według franc. dzieła O. Bouhours'a T. J. napisał **O. Józef Hołubowicz T. J.** Cena egz. 60 centów (1 marka 20 fen.) w oprawie 80 cent. (1 marka 60 fen.)

4. **Dziesięcioro przykazań Bożych** w powiastkach, ku nauce i rozrywce ludu napisał **T. Czesław Łukawski**. Warszawa, (Czerwiński) Cena 32 cent. (64 fenigów).

5. **Bogobojność chrześcijańska.** Ustawy moralno-praktyczne do prowadzenia życia po chrześcijańsku nauką świętych, a mianowicie św. Franciszka Salezego objaśnione. Warszawa, (tenże). Cena 45 centów (90 fen.).

6. **Pociecha konających** czyli akty na godzinę śmierci, zebrał **ks. Eufrozyn**, kapucyn. Warszawa, (tenże). Cena 15 centów (30 fen.).

7. **Antek urlopnik**, powieść ludowa przez ks. G. G. Warszawa, (tenże). Cena 32 centów (64 fenigów).

Nekrologija.

Dnia 10 grudnia 1886 r. umarła w Krakowie siostra III zakonu św. O. Franciszka i zakonnica Zgromadzenia Panien Augustyjanek krakowskich Alojza Maryjanna Spyrówna, urodzona we wsi Chorzowie, dyjecezyi wrocławskiéj dnia 15 kwietnia 1861 r. Ukończywszy z odznaczeniem seminaryjum nauczycielkie żeńskie w Krakowie, wstąpiła do klasztoru P. P. Augustyjanek d. 20 lipca 1880 r., złożyła zaś śluby uroczyste dnia 22-go października 1883 roku.

Klasztor, widząc w nowo przybyłéj swéj siostrze wszelkie przymioty dobréj zakonnicy i nauczycielki szkoły, sądził po ludzku, iż Bóg będzie miał z niéj chwałę, a zakon i szkoła podporę. Inne atoli było

rozporządzenie Boże, bo siostra Alojza była dla swych sióstr wzorem, ale nie pracy w szkole, tylko cnót heroicznych: anielskiéj cierpliwości i zupełnego zgadzania się z wolą Bożą wśród długiéj choroby, w czasie którćj często przyjmowała Komuniją św., i w takim stanie łączenia się z Panem Jezusem, po przyjęciu ostatnich Sakramentów świętych, zasnęła świątobliwie w Panu i Odkupicielu swoim dnia 10 grudnia 1886 roku, licząc lat życia 25, a z tych 6 powołania zakonnego.

Wieczne odpoczywanie racz jéj dać Panie,

A światłość wiekuista niechaj jéj świéci na wieki. Amen. *Ks. Z. W.*

Ofiary.

Na misyje zakonników świętego Franciszka złożyli w Administracyi *Echa*:

Wny ks. Antoni Breiter z Kozowéj 1 zł. austr. jako jałmużnę jubileuszową.

Nr. 434.

„Wolno drukować.“

Kraków dnia 28 stycznia 1887.

† *Albin.*

OGŁOSZENIA.

Podziękowania.

Wnemu Panu Piotrowi Krokiewiczowi, aptekarzowi w Krakowie.

Cierpiąc od półtora roku na silny, nieuléczalny kaszel, połączony z różnémi ciężkiémi słabościami, mimo rad lékarskich tutejszych, czułem się bez nadziei życia, a jako ojciec kilkorga dzieci, chwytając się w końcu różnych sposobów do poratowania zdrowia, przypadkowo, z nastręczenia obcéj przyjaznéj mi osoby, użyłem „Ziółek Loretańskich“ wyrobu Wielmożnego Pana Piotra Krokiewicza, aptékarza, a po użyciu cztérech paczek „Ziółek Loretańskich“ i Syropu, w zupełności zdrowie odzyskałem, mogąc o własnych siłach już pracować, i tym sposobem choć cząstkę szczęścia dzieciom udzielić. Czuję się przeto spowodowanym najszczérszą wdzięczność wyrazić Wielmożnemu Panu Piotrowi Krokiewiczowi, aptékarzowi miejscowemu, za wyrób „Ziółek Loretańskich“, gdyż życie me jedynie użyciu tychże zawdzięczam.

Z głębokim szacunkiem
Michał Tybalski, drukarz litograficzny.
Kraków, dnia 28 maja 1886 r.

Wielmożny Panie!

Wyczytawszy z gazet dnia 28 maja b. r. podziękowanie dla Wielmożnego Pana, poczuwając się również przeto do obowiązku wdzięczności, mam zaszczyt takową w wysokim stopniu wyjawić Wielmożnemu Panu, albowiem Pańskie „Ziółka Loretańskie“ i „Syrop“, a w ogólności wyroby Pańskie nietylko mnie samemu, ale bardzo wielu, gdzie zachodziła wątpliwość co do zdrowia, zdumiéwający nawet skutek wywarły; przeto czując wiele do zawdzięczenia wyrobom Pańskim, proszę Wielmożnego

Pana o przyjęcie wyrazów méj wdzięczności, oraz wszelkiéj życzliwości, pomyślności dla dalszego rozwoju wyborów swych tak dla dobra własnego, jak i z pożytkiem dla ludzkości, pozostając z winnym szacunkiem *X. E. Werner*
Kraków, 1 czerwca 1886 r. reformat.

Wielce Szanowny Panie Aptékarzu!

Upraszam uprzejmie o wręczenie memu posłańcowi jeszcze 5 flaszek „Kropli żołądkowych Loretańskich“, gdyż uznaję, że takowe są wybornym środkiem na brak apetytu, wychudnienie i bezsenność. Z należném poważaniem
Podgórze, 3 lipca 1886. *X. Antoni Nazimek.*

Szanowny Panie!

Cierpiąc od lat 20 na hemoroidy i uporczywy ból w żołądku, na astmę i połączone z nią zaflegmienie pęcherza, na zatwardzenie i inne dolegliwości, użyłem kilku flaszek „Kropli żołądkowych Loretańskich“, które sprawiły mi nadzwyczajną ulgę, co poświadczam zgodnie z prawdą i sumieniem.
Fischer
Rzeszów, 21 czerwca 1886. radca c. k. sądu.

Szanowny Panie!

Z przyjemnością donoszę Szanownemu Panu, iż „Krople żołądkowe Loretańskie“ w mych słabościach okazały się daleko skuteczniejszémi od „kropli Maryjacelskich“, przeto proszę mi jeszcze 10 flaszek „Kropli Loretańskich“ udzielić.
Życzliwa *Eleonora Nowak.*
Rozśmieszyce, dnia 27 maja 1886 r.

☞ **Powyższe środki są do nabycia w aptece Piotra Krokiewicza w Krakowie, na Kleparzu.**

Luty.

1. O d p u s t. S. Andrzéj z Komitów.
2. SS. Męczenników Polskich, zamordowanych przez Tatarów w Zawichoście r. 1260, między którémi Braci zakonnéj S. O. Franciszka zabito 12, a Sióstr, zakonnych 58.
3. B. Antonina, Wd. Ter., 1555 w Sycylii.
4. O d p u s t. S. Józef z Leonissy, kapucyn.
5. O d p u s t. SS. P i o t r i inni Męcz. w Nangazak między którémi 17 Tercyjarzów.
6. B. Antonin z Urbinu, Ter. sławny cudami, 1432.
7. Świątobl. Aleksander, Ter., syn Jana Sobieskiego, obrońcy Wiednia od Turków.
8. B. Jakobina, Rzymianka r. 1239, od S. O. Franciszka przyjęta do zakonu Tercyjarka.
9. B. Joanna Waleryja, żona kr. franc., wszakże P. Ter., fundat. klasztoru N. P. Maryi 10 cnót.
10. B. Mateusz Rubeis, ojciec Mikołaja III. Papieża, od S. O. Franciszka przyjęty do Tercyjarstwa.
1. W i r y d y j a n n a, P. Ter., sław. pokutą i cudami.
2. B. Paschalina, P. Ter., w Fulgino r. 1290, sławna cudami.
3. O d p u s t S. A n i e l a z Fulgino, Wd. Ter., 1309.
4. B. Piomana, P. Ter., wielka miłośnica ubóstwa.
5. B. Robert Ter., syn S. Ludwika, kr. franc., 1317.
6. B. Pudencyjanna, P. Ter. w Bononii, róża skromności.
7. Świątob. Pius IX., Papiéż 1878, umarł w Watykanie, jako więzień piemoncki.
8. B. Małgorzata Piazza. Ter., sławna cudami.
9. S. K o n r a d z Placencyi, Ter., 1251.
20. B. Guido Ter., fundatorka zakonu N. P. Maryi.
21. B. Otylla de Belgre, Ter., fundator klasztoru.
22. O d p u s t. S. M a ł g o r z a t a z Kortonu, wielka pokutnica, Ter. 1297.
23. B. Katarzyna, kr. angielska, wielka pokutnica.
24. B. Stupa, Ter. 1213 pokutnik nadzwyczajny.
25. B. J o a n i n z Umbryi, Ter., patron od powietrza.
26. S. Franciszek Karpatez, Ter. Męcz., w Japonii.
27. B. Elżbiéta, Wd. Ter. 1224, w Sycylii.
28 B. Lilija, P. Ter. 1225, w Burgonii.